4591

POLSKIE TOWARZYSTWO DRAMAT. IM. AL. FREDRY W PRZEMYŚLU

1910 — 1935

STANISŁAW JUREK
PROF. GIMN.
Przemyśl, ul. Chopina 2 m. 11.

Nr. inw. 4591.
792
MUZEUM W PRZEMYŚLU

PROGRAM
UROCZYSTEGO WIECZORU

W DNIU 8. MARCA 1936 r. O GODZINIE 19-tej
Z OKAZJI 25-LECIA ISTNIENIA TOWARZYSTWA

A) Przemówienie Przedstawiciela T-wa.
B) Przemówienie P. Prof. Dra Stanisława Jerschiny.

C) „DAMY I HUZARY"

komedja w 3. aktach Al. Fredry.

Osoby:

Major	WPP. Kropiński
Rotmistrz	Jul. Styfi
Edmund, porucznik . .	Gross
Kapelan, (wyznania lutersk.)	Lorenz
Pani Orgonowa . . .	Jadw. Styfiowa
Pani Dyndalska . . .	Budynowa
Panna Aniela . . .	Barączowa
Zofja, córka pani Orgonowej	Królikiewiczowa
Józia	Dekutowska
Zuzia	Bachulska
Fruzia	Fifagrowiczowa
Grzegorz	Liebich
Rembo	Wojakowski.

Scena w domu majora na wsi.

Nowe stylowe kostjumy. Reżyser: Juljusz Styfi.
Nowe dekoracje projektował p. Wł. Królikiewicz.

W PRZERWACH ODEGRA ORKIESTRA 5. P. S. P.
następujące utwory:

1) Fall: Wiarusy — Polonez
2) Noskowski: Krakowiak
3) Brahms: Tańce węgier. Nr. 2.
4) Gillet: Wspomnienia o balu
5) Namysłowski: Mazur
6) Ciapski: Marsz podhalań.

Dyryguje p. por. A. Osada.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU

Fredreum! Kochane przez Przemyślan i głośne w całej Polsce Towarzystwo Dramatyczne im. Al. hr. Fredry, zwane popularnie Fredreum. Przed ćwierć wiekiem założyło swoją siedzibę na górze Zamkowej, w ruinach starościńskiego zamczyska, w cieniu starych, szeroko rozgałęzionych drzew, u stóp dwóch baszt, świadków minionej przeszłości, wielkich wzlotów ku potędze i niebywałych niepowodzeń i klęsk. Zamek groźny runął, a one pozostały, tuląc do siebie resztki budowli zamkowych. Dziś panuje tam cisza, przerywana głośnymi krzykami wron, gnieżdżących się w rozłożystych konarach drzew. Ale to cisza pozorna! Ukryły się tam jakieś duchy, które, jak ów król zamczyska, snują się po ruinach, jakgdyby chciały z nich stare życie wykrzesać i dawnego tchnąć w nie ducha. Czy to może niepoczytalni maniacy, współcześni Machniccy, tak zapatrzeni w przeszłość, że teraźniejszości nie chcą widzieć i wolą żyć w cieniu wspomnień? Nie, to inni ludzie się tam krzątają, ludzie zupełnie nowocześni, ludzie, którzy ukochali przeszłość, jako dumne dziedzictwo, odczuwają teraźniejszość, bo nią oddychają, a pracują dla przyszłości, ponieważ taki jest obowiązek społeczny obywatela.

Gdy niegdyś na ten Zamek wjeżdżał poszóstnie ostatni starosta przemyski Polski szlacheckiej, Stanisław August Poniatowski, z za gałęzi drzew wyłaniała się ku niemu renesansowa attyka, jak korona na wieńcem wąskich okienek okolonej wysokiej wieży. Napewno przedstawiła mu się wtedy tak samo, jak nam, gdy nieco zdyszani wspinamy się pieszo pod górę, i napewne tak, jak ją malują rozkochani w tym zakątku malarze i sztycharze przemyscy. Może marzył wówczas pan starosta o minionym wojażu po świecie, może wśród tych marzeń błysło mu zawsze żywe i drogie wspo-

mnienie teatru francuskiego, który później tak pragnął przeszczepić na grunt polski, a jakieś pasemko tych dumań zabłąkało się w basztach zamkowych, upadło ziarnem u stóp starych drzew i wykiełkowało po latach w sercach Przemyślan żywą miłością do sztuki dramatycznej, sceny i teatru? Może taki jest rodowód amatorskiego teatru Fredreum na Zamku, zorganizowanego przez miłośników sceny. Dziwne zrządzenie losu i niezwykłe nawiązanie nici z przeszłością. Z miejsca, z którego szły dumne rozkazy, zaczęły padać w społeczeństwo przemyskie inne słowa, jeszcze mocniejsze i więcej przekonywujące, bo ubrane w artystyczną szatę, pielęgnujące kult piękna, do którego każdy człowiek tęskni, o ile nie jest z urodzenia barbarzyńcą, niezdolnym do odczucia, co jest piękne i wzniosłe.

I tak stało się, że od 25 lat ruiny zamczyska żyją nowem życiem. Latem i zimą, w pogodne wieczory i dni szarugi, spieszą na wzgórze pojedyncze postacie. To amatorzy - artyści zbierają się na próby, po których każdą niedzielę, a czasem i częściej, ciągną liczne rzesze mieszkańców niedźwiedziego grodu, aby, zostawiwszy w domu troski i kłopoty codziennego życia, przenieść się na kilka godzin w krainę złudy scenicznej i doznać wrażeń, które tylko sztuka dać może. Idą więc jedni, gdy im życie dokucza, aby się pośmiać i w szczerym, serdecznym śmiechu zapomnieć na chwilę o szarej rzeczywistości. Idą inni, bo czują potrzebę przeżyć, sięgających w głąb duszy, inni wreszcie spieszą do tej świątyni sztuki, aby się z lubością poddać tej estetycznej, suggestywnej sile, płynącej ze sceny do ludzi, zdolnych do odczucia najsubtelniejszych drgnień duszy ludzkiej. Fredreum zaś daje, co może. A może bardzo wiele, więcej niżby się od amatorskiego teatru spodziewać można. Potrafi wskrzeszać przeszłość i zaludniać swoją scenę wspaniałemi postaciami minionej epoki, umie doskonale przedstawić najzawilsze problemy duszy współczesnego człowieka lub przenosić dzieci w zaczarowaną krainę baśni. I czyni to wszystko w taki sposób, że znakomici, zawodowi artyści dramatyczni z przyjemnością grywali z zespołem fredrowskim i cenili sobie tę współpracę. Zdarzało się też często, że przeniesiony na stałe do Przemyśla bywalec scen

stołecznych, niechętnie nastawiony do amatorskiego teatru, stawał się przyjacielem i sympatykiem Fredreum, skoro raz ujrzał przedstawienie na Zamku.

Żmudną i pełną poświęcenia pracą zdobywało sobie Fredreum uznanie, którem się dziś powszechnie cieszy. Zdane przeważnie na własne siły, bez odpowiedniego poparcia, trwało na posterunku i wypełniało swoją misję kulturalną w miarę swoich zasobów materjalnych. Były czasy, kiedy pracowało z rozmachem i wznosiło się na bardzo wysokie wyżyny artyzmu, były i czasy gorsze, zależnie od tego, jakie siły amatorskie były do dyspozycji. Każdy teatr amatorski jest zależny od ruchu ludności w mieście, odczuwa tę zależność i Fredreum, które ustawicznie traci wyrobione już siły i ciągle musi się oglądać za nowemi, wyszukiwać uzdolnione do pracy na scenie jednostki, szkolić je poto, aby po kilkuletniej pracy je stracić na rzecz innego miasta. I tak wkoło powtarza się ta sama historja. Zmieniają się ludzie, wyjeżdżają z Przemyśla lub umierają, przychodzą nowi, uzupełniają zdekompletowany zespół i praca kulturalna postępuje naprzód, nie doznając przerwy.

Obok trudności personalnych, które są może największą zawadą w normalnym rozwoju Fredreum, wyłaniają się jeszcze trudności materjalne. Żadna sztuka, choćby najlepiej zagrana, nie zrobi pożądanego wrażenia, gdy nie będzie miała odpowiedniej oprawy. Muszą więc być dekoracje, musi być umeblowanie, muszą być i stroje. A to wszystko kosztuje. Każda sztuka wymaga znacznych wydatków na nowe akcesorja sceniczne. Zniszczoną w czasie wojny garderobę teatralną trzeba było na nowo tworzyć, wskutek czego w pierwszych powojennych latach sprawiać się musiało wszystko do każdej sztuki. W ten sposób w ciągu 15 lat powstała poważna garderoba, przedstawiająca dziś duży majątek kulturalny naszego miasta. I jeśli się zważy, że Fredreum jest najmniej popieranym teatrem amatorskim w Polsce ze strony miasta, to zdobycie takiego majątku dla społeczeństwa przemyskiego w ciągu tak krótkiego czasu należy uważać za bardzo wielki wysiłek.

Tak się stosunki jakoś dziwnie ułożyły, że przeszło 50.000

mieszkańców liczący Przemyśl nie może utrzymać stałego teatru i długo jeszcze, może nawet bardzo długo, na to się nie zdobędzie. Rolę stałego teatru odgrywa z dużem powodzeniem Fredreum, zwłaszcza po roku 1920, odkąd grywa bez przerwy w każdą niemal niedzielę i święto, uwzględniając w swym repertuarze wszystkie dziedziny twórczości dramatycznej. Dziś potrzeba duchowej rozrywki, którą może dać tylko teatr i żywe słowo, padające ze sceny, jest powszechnie odczuwana w Przemyślu. Że odczucie tej potrzeby zaistniało, jest zasługą Fredreum, które w początkach swego istnienia spotykało się z obojętnością społeczeństwa. Pamiętają starsi Przemyślanie, że na trzydzieści lat przed powstaniem Fredreum podejmowano próby zorganizowania amatorskiego teatru i próby te zawodziły. Pojawiały się efemeryczne zespoły, które krócej lub dłużej, bo nawet kilka lat działały, i następnie zamierały. Fredreum odziedziczyło po tych zespołach tę tęsknotę za sztuką sceniczną, podjęło usiłowania celem zorganizowania Towarzystwa dramatycznego na silniejszych podstawach i dopięło celu. Widocznie grunt już był na tyle przygotowany i idea teatru stale działającego tak już głęboko wrosła w grunt przemyski, że tym razem teatr amatorski się utrzymał mimo światowej wojny, zajęcia Przemyśla przez Rosjan i zniszczenia sali na Zamku, tudzież całego inwentarza i bibljoteki teatralnej. Po wojnie zaczynano na nowo budować podstawy egzystencji Towarzystwa Dramatycznego. Nietylko trzeba było zdobywać inwentarz, lecz i publiczność, która przez lata wojny zdołała się od teatru odzwyczaić, przestała uważać przedstawienia za potrzebę ducha. Przedstawienia teatralne stały się, że tak się wyrazić można, ewenementem odświętnym tylko, a nie codzienną koniecznością życiową. Jeżeli dziś jest inaczej, to zasługa długoletniej pracy Fredreum, jego zarządów i członków czynnych. Walka z tą obojętnością była nadzwyczaj żmudna. Ona była przyczyną, że program repertuaru musiano układać pod kątem widzenia zepsutego albo raczej braku smaku publiczności a tylko od czasu do czasu wsuwać poważniejsze rzeczy i powoli przyzwyczajać do nich słuchaczy. Nie bez wpływu na zanik smaku była manja kinowa, panująca wszechwładnie przez

kilka pierwszych lat po zakończeniu wojny. Mówiono powszechnie wówczas, że kino zabije teatr na zawsze przez swoją taniość i t. zwsenzacyjność programów, działających odurzająco na niedość zrównoważoną pod względem kulturalnym publiczność. Jeżeli teatry zawodowe stały przed widmem klęski w groźnej walce z kinami, to czegoż miały się spodziewać teatry amatorskie! Ale na szczęście te czarne horoskopy nie spełniły się. Fala kinowa opadła i wtoczyła się w sobie właściwe koryto życiowe. Kino poszło swoją drogą, a teatr odzyskał z powrotem to znaczenie, jakie miał przedtem, i spełnia nadal swoją misję kulturalną tak, jak to z jego założeń wynika.

Dzieje. Potrzebę teatru odczuwano w Przemyślu już dawno. Już w r. 1878 w sali „Pod Opatrznością" zespół amatorski, doraźnie zebrany, wystawił utwór Korzeniowskiego p. t. Panna mężatka. Te próby i poczucie istotnej potrzeby zaistnienia teatru zachęciły ś. p. Leopolda Hausera do zorganizowania Towarzystwa dramatycznego, które, opierając się na zatwierdzonym przez Namiestnictwo 22. I. 1879 statucie, ukonstytuowało się na Walnem Zgromadzeniu w dn. 15. II. 1879 i rozpoczęło swoją, dość intenzywną działalność, dając w pierwszym roku istnienia 15 przedstawień. Ale ten rozmach po kilku latach się załamał. Wprawdzie jeden z następnych prezesów, Hugo Królikowski, zdołał około 1890 r. ożywić Towarzystwo i przywrócić mu na kilka lat jego pierwotny rozmach, ale nie na długo. Krótko po r. 1900 Towarzystwo zamarło zupełnie i przestało faktycznie istnieć, chociaż formalnie nie było nigdy rozwiązane.

Na opuszczonem przez Towarzystwo dramatyczne polu zaczęły działać dorywcze zespoły amatorskie. Jeden z takich zespołów pod nazwą „Oddział miłośników sceny" powstał przy Sokole z początkiem 1905 r. i przez dwa lata dawał wcale udatne przedstawienia. Tego samego roku w jesieni powstał drugi zespół, który pod kierownictwem artysty dramatycznego, Józefa Zejdowskiego, dawał przez zimę 1905/6 przedstawienia prawie w każdą niedzielę, ale z wiosną zaprzestał swej działalności. Jego główni koryfeusze, Kostka i Mossoczy, przeszli do Oddziału miłośników sceny, który działał wprawdzie dalej aż do r. 1910, ale dawał zaledwie po kilka przedstawień rocznie.

Wobec słabej i mało owocnej pracy Oddziału miłośników sceny tworzyły się nadal improwizowane zespoły, których działalność obliczona była czasem tylko na jeden wieczór. Jeden z takich zespołów zaczął urządzać udatne przedstawienia w zimie 1908/9, co skłoniło ś. p. prof. Antoniego Machowskiego do ujęcia tych rozprószonych wysiłków w ramy organizacyjne. Skupione pod jednem kierownictwem zespoły wykazały wielką energję i twórczość. W zimie 1909/10 dały szereg przedstawień, które cieszyły się ogromnem powodzeniem i dawały duży efekt kasowy. Popularność tych poczynań była niezbitym dowodem, że amatorski stały teatr jest w Przemyślu koniecznie potrzebny i że należy przystąpić do zorganizowania nowego towarzystwa dramatycznego. Ułożono więc statut, po którego zatwierdzeniu w jesieni 1910 r. zwołano Walne Zgromadzenie konstytuujące, na którem wybrano następujący Wydział: Prezes: Kazimierz Brzeziński; członkowie wydziału: Ludwik Ekiert, Arnold Gahlberg, Antoni Machowski, Romuald Nazarewicz, Adam Skarzyński, Ignacy Strycharski, Kazimierz Swoboda i Eugenja Tarnawska; zastępcy: Adam Kropiński i Stanisław Rodakiewicz.

Nowa organizacja przyjęła nazwę: Polskie Towarzystwo Dramatyczne im. Al. hr. Fredry dopiero na podstawie uchwały I dorocznego Walnego Zgromadzenia, odbytego w dniu 28 lutego 1912. Od tej też pory zaczęła się ustalać popularna nazwa „Fredreum", dziś tak miła dla ucha każdego Przemyślanina.

Pierwsze lata działalności Fredreum nie były łatwe. Oprócz zupełnego braku środków materjalnych nie posiadało Fredreum stałej sali na próby i na przedstawienia. Początkowo korzystało Towarzystwo z gościny w Sokole, co było połączone z wielkiemi niedogodnościami, ponieważ musiano się liczyć z licznemi przeszkodami, wynikającemi z programu zajęć Sokoła. Ale już w lecie 1912 r. udało się Towarzystwu dzięki obywatelskiemu stanowisku ówczesnego Zarządu miasta uzyskać w dzierżawę zaniedbaną i zniszczoną salę na Zamku, którą odrestaurowano w krótkim czasie. Dnia 29 czerwca 1912 r. odbyło się w tej sali inauguracyjne przedstawienie „Pana Jowialskiego", poprzedzone prologiem, napisanym przez ś. p. prof. Antoniego Talara.

Zdawało się, że z uzyskaniem sali normalny rozwój Towarzystwa będzie zapewniony. Niestety stało się inaczej. W r. 1914 wybuchła wojna światowa, która przerwała pracę Fredreum na 2 lata. Zaraz po wybuchu wojny Wydział użyczył sali na pomieszczenie drużyn strzeleckich, przybywających do Przemyśla. Po ich odejściu w połowie września zajęła salę część 4 pułku piechoty, a w czasie oblężeń austrjacy trzymali na sali jeńców rosyjskich. Wśród takich warunków o zabezpieczeniu inwentarza i całego majątku Fredreum nawet nie było co marzyć, zwłaszcza że i dostęp na Zamek dla członków Wydziału był bardzo utrudniony. Kiedy po poddaniu twierdzy pp. Migacz i Dr. Pilecki uzyskali od władz rosyjskich pozwolenie udania się na Zamek, zastali tu 24 marca „urzędujących" kozaków, którzy książki i inne przedmioty wyrzucali przez okno. W ten sposób zginęło całe archiwum i bibljoteka dawnego Towarzystwa dramatycznego, złożone do depozytu w Fredreum, którego inwentarz uległ także całkowitej zagładzie. O podjęciu pracy w ciągu roku 1915 i początkach 1916 r. nie było można nawet marzyć. Inwentarz i bibljoteka były zniszczone, na sali nie było żadnych urządzeń, wśród członków Wydziału zabrakło najbardziej czynnych, ponieważ poszli do wojska lub odeszli z Przemyśla na czas wojny. Dopiero kiedy udało się zaciągnąć bezprocentową pożyczkę w kwocie 5000 K od kilku miejscowych obywateli i przygotować jako

tako salę, rozpoczęto przedstawienia na Zamku w dniu 7 lipca 1917. Pracę prowadzono jednak tylko w miesiącach letnich z powodu nie przysposobienia sali na zimę. Przewrót 1918 roku zahamował tę pracę znowu na kilka miesięcy. Kiedy w październiku 1918 r. wrócił do Przemyśla ś. p. Edward Lorenz, który objął reżyserję po p. Münnichu i poczynił energiczne przygotowania do podjęcia akcji na nowo, zaczęło się Towarzystwo ożywiać. Z wiosną 1919 r. działalność Fredreum weszła już na normalne tory i nabrała niebawem tak wielkiego rozmachu, że najbliższe lata po roku 1919 wypadnie zaliczyć do najświetniejszego okresu Towarzystwa. W październiku 1920 r. Wydział przysposobił salę zamkową i do użytku zimowego, zaopatrując ją w odpowiednią ilość pieców. Później Zarząd miasta przeprowadzał kilkakrotnie remont sali, westibulu, wieży, w której mieściły się kulisy, dodał przybudówkę nad schodami, prowadzącymi do lóż I piętra. Przez te inwestycje, które były koniecznością życiową, Zarząd miasta umożliwił tylko pracę, ale nie przyczynił się do ułatwienia technicznej roboty. O wygodzie dla publiczności także mowy być nie może.

W związku z rozwojem Towarzystwa w ostatnich 15 latach pozostaje narastanie majątku Fredreum w postaci bibljoteki, kulis, garderoby i mebli. W r. 1919, w przededniu pierwszego swego jubileuszu, zaczynało Fredreum właściwie od niczego. Dziś posiada bogaty zbiór rekwizytów scenicznych, przedstawiających znaczną wartość materjalną. Dla tych zbiorów i dla prac technicznych, związanych z przygotowaniem przedstawień jest już w oddanych T-wu ubikacjach miejsca więcej niż za mało i zachodzi znowu konieczność stworzenia więcej przestrzeni. Zrealizowanie tego postulatu będzie zadaniem najbliższej przyszłości. A tak szczęśliwie się składa, że obecny Włodarz naszego miasta jest nie tylko wielbicielem, lecz i znawcą teatru, i wiele też będzie mógł zrobić dla rozwoju Towarzystwa.

Ludzie. Zazwyczaj tak bywa, że powstanie i rozwój organizacyj związane są z działalnością wybitniejszych jednostek, które często opierają się na gruncie, przygotowanym przez kogo innego. Tak było i we Fredreum. Tym, który wyczuł potrzebę chwili i doprowadził do organizacyjnego związania luźnych poczynań, był ś. p. prof. Antoni Machowski, właściwym jednak organizatorem Fredreum był długoletni jego prezes ś. p. Kazimierz Brzeziński. Lecz dopiero ś. p. Edward Lorenz wytknął Towarzystwu właściwy kierunek, podniósł jego działalność na wysoki poziom artystyczny i nadał mu ten wielki rozmach, który cechuje Fredreum do dziś. Ci dwaj pierwsi prezesi położyli podwaliny pod dalszy rozwój. Brzeziński prowadził Towarzystwo w niesłychanie trudnych warunkach, jak poprzednio widzieliśmy. Każdej niemal inicjatywie stawały w poprzek wypadki wojenne, paraliżując wolę i czyn. Mimo tych niepowodzeń trwał na posterunku i nie dopuścił do rozbicia z trudem zorganizowanej placówki kulturalnej i doczekał się lepszych czasów, kiedy na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 28 listopada 1919 r. oddał przewodnictwo swemu następcy, p. Lorenzowi, w którym Fredreum zyskało znakomitego przewodnika. Lorenz Edward był niezwykłą postacią na bruku przemyskim. Zasadniczym rysem jego charakteru była ideowość. W swoim zawodzie sędziowskim był wysoce ceniony dla wiedzy swojej, jako artysta dramatyczny okazał się świetnym, wybitnym był na polu twórczości mu-

zycznej, nawet w dziedzinie fotografji amatorskiej tworzył rzeczy nieprzeciętne. Słowem artysta wszechstronnie utalentowany, dusza niezmiernie wrażliwa na piękno. Uprzejmy aż do przesady, taktowny, uznający w każdym dobre chęci i oceniający pobłażliwie nawet nikłe zarodki talentu, umiał skupiać koło siebie rzesze współpracowników i umiejętnie nimi kierować i zmuszać do pracy. Lorenzowi nie można się było opierać. Tylko od niego przyjmowano wszelkie uwagi, czynione zresztą w formie niezwykle kurtuazyjnej i w sposób rzeczowy i przekonywujący. Dzięki tym zaletom wprowadził do Fredreum liczne zastępy pracowników, z których wielu wyrobił na tęgich amatorów - artystów. Rojno i gwarno bywało za jego czasów we Fredreum, które pracowało wówczas bardzo intenzywnie i dawało co tydzień na wysokim poziomie postawione przedstawienia. Za czasów Lorenza zaczął się wytwarzać ten typ Fredreowca, przywiązanego do swego Towarzystwa i dbałego o jego losy, i ten typ członka czynnego, oddanego całą duszą sztuce dramatycznej.

Po Lorenzu, który w r. 1923 odszedł do Warszawy, zmieniali się prezesi dość często przez kilka lat, zmieniały się warunki pracy, lecz ustalone przez niego wytyczne dotychczas nie uległy zmianie, tylko je rozszerzono i pogłębiono w ostatnich czasach. Ogół członków na W. Zgromadzeniach daje temu dobitny wyraz, potępiając kategorycznie wszelkie próby odchylenia od tej linji. Ostra nieraz wymiana poglądów na ten temat nie nadwyręża spoistości Towarzystwa, lecz przeciwnie przyczynia się do jego konsolidacji i zwartości, co świadczy o wielkiej sile żywotnej Fredreum.

Kiedy się mówi o kierownikach Towarzystwa, nie sposób pominąć milczeniem takich pracowników, jak ś. p, Juljan Migacz i ś. p Wilczyński Kazimierz, którzy od czasu do czasu występowali na scenie, lecz głównie zasłużyli się jako gospodarze Fredreum. Każdą chwilę, wolną od zajęć zawodowych, poświęcali cichej i żmudnej pracy za kulisami. Zapobiegliwością pomnażali majątek Towarzystwa. Ileż to dziś rekwizytów starszym amatorom przywodzi na pamięć tych ludzi. Podziwiać się musiało ich pomysłowość. Jakże często grat,

przeznaczony już na wyrzucenie lub zniszczenie, zmieniał się w ich ręku na wartościowy rekwizyt teatralny. W owych czasach, gdy Fredreum dopiero zaczynało gromadzić z trudem akcesorja sceniczne i kiedy z każdym groszem trzeba się było bardzo skrupulatnie liczyć, Migacz i Wilczyński byli wprost nieocenieni. W kronikach Towarzystwa zajmą też na zawsze należne im miejsce.

Jako amatorzy na naszej scenie zaczynają karjerę artystyczną znani dziś artyści, jak Hnydziński, obecnie bardzo ceniony artysta teatrów warszawskich, lub Leliwa-Karpiński, najwybitniejsza dziś siła teatru miejskiego we Lwowie. Na naszej scenie pracował jakiś czas ś. p. Tadeusz Mossoczy, który zawsze marzył o poświęceniu się karjerze artystycznej. Do końca życia pozostał sędzią, lecz umarł jako artysta w czasie przedstawienia Spadkobiercy, w której to sztuce grał tytułową rolę.

Chlubą i dumą Fredreum zostaną na zawsze wspomnienia tych chwil, kiedy artyści tej miary, co Żelazowski, Barwińscy, Nowacki, Lichtensteinówna, Hałacińska, Bölke i inni występowali na naszej scenie w zespole naszych amatorów i stwierdzali, że czuli się w tym zespole, jak w własnem kółku, a dla gry Fredreowców nie mieli wprost słów uznania.

Światła i cienie. Tak wyglądało Towarzystwo, widziane w ciągu 25 lat od zewnątrz, tak przedstawiało się widzom na sali i społeczeństwu całemu w Przemyślu. Ale czy przyszło komu na

myśl zajrzeć za kulisy i przypatrzeć się pracy z blizka. A zobaczyłby rzeczy ciekawe i może uchwyciłby istotny sens tego, co nazywamy obowiązkiem. Bo za kulisami nie jest tak poetycznie, jak na scenie. Aby wywołać przed widzami złudę sceniczną, trzeba wprzód za kulisami wykonać ciężką, żmudną, nawet bardzo nudną pracę przygotowawczą. Trzeba widzieć tych amatorów, zmarzniętych na nieopalonej scenie, uczących się roli pod kierunkiem reżysera, trzeba widzieć innych, ubranych w kitle, wspinających się po drabinkach, trzepiących kostjumy, dźwigających kulisy, przenoszących meble, aby zdać sobie sprawę, ile trzeba trudu włożyć, aby widzom dać możność spędzenia kilku godzin w przyjemnej atmosferze złudy scenicznej. Nic dziwnego, że czasem taki amator siarczyście zaklnie i groźnie zapowie, że już ostatni raz bierze udział w przedstawieniu. Ale na następne mimo groźby się stawi i dalej pracuje. Bakcyl jakiś zagnieździł się w tych murach. Kto tam raz włazi w to środowisko, ten staje się przyjacielem sztuki i sceny. Iluż to takich bezimiennych pracowników przesunęło się poza kulisami w ciągu 25 lat? O tych bibljotekarzach, rekwizytorach, inspicjentach, skarbnikach, gospodarzach, suflerach, monterach widz teatralny nigdy nawet nie pomyśli i na myśl mu nawet nie przyjdzie, że bez nich teatr nie mógłby istnieć i żadne przedstawienie nie mogłoby przyjść do skutku. Teatr, nawet amatorski, jest skomplikowaną maszyną, wymagającą czułej i troskliwej opieki. I dlatego przyciąga do siebie, zmusza do pracy nad sobą. Kto tę stronę działalności podpatrzył i przekonał się, ile ona trudu, poświęcenia i zaparcia się wymaga, ten nigdy lekkomyślnie nie rzuci kamieniem potępienia, nawet wtedy, gdyby, objektywnie rzecz biorąc, słuszność była po jego stronie. Bo jakąż nagrodę za trudy i pracę dla społeczeństwa mogą mieć amatorzy i ci wszyscy pracownicy? Tą nagrodą może być tylko życzliwość i poparcie społeczeństwa, dla którego pracują. A praca jest rzetelna! Fredreum jest niewątpliwie bardzo żywotną placówką kulturalną. Działalność jego jest ustawicznie na oczach publiczności, która się już z niem zżyła i zrosła tak silnie, że dziś bez tej placówki obejśćby się nie mogła.

Dorobek kulturalny. Niezależnie od zgromadzenia znacznego majątku może Fredreum pochlubić się wspaniałym dorobkiem kulturalnym w ciągu 25 lat swego istnienia. Do tego dorobku zaliczyć przedewszystkiem należy zmianę nastawienia publiczności do teatru i jego zadań, zrozumienia przez nią wartości, które teatr wnosi w życie publiczne. Osiągnięcie tego rezultatu jest naczelnym postulatem każdego teatru zawodowego, należycie pojmującego swe obowiązki wobec społeczeństwa. Jeśli ten rezultat osiągnął teatr amatorski, to dowiódł, że zrozumiał swoje powołanie i odpowiedział na nie pozytywnie. Droga, która wiodła do tego celu była bardzo długa i uciążliwa. Kto dziś potrafi policzyć, ile trzeba było wysiłków włożyć w tą żmudną pracę. Przytoczone poniżej cyfry ilości przedstawień tylko do pewnego stopnia ilustrują charakter tych wysiłków, ponieważ nic nie mówią o przeszkodach materjalnych, trudach i różnych przeciwnościach, które łączyły się z każdem nowem przedstawieniem. Te czynniki przy układaniu statystyki będą w pracy Fredreum pozycjami zawsze niewymiernemi.

Niech przemówią więc tylko same cyfry.

W ciągu 25-lecia dało Fredreum 683 przedstawień, w czem było wystawionych 187 utworów. Z tego zestawienia wynika, że jedną sztukę powtarzano przeciętnie 3—4 razy, przyczem zaznaczyć należy, że niektóre sztuki schodziły z repertuaru już po dwóch nawet przedstawieniach, inne znowu utrzymywały się na scenie przez kilkanaście nawet przedstawień. Atoli jak pierwsze, tak i drugie należały do rzadkości. Z pośród wystawionych utworów 99 było zaczerpniętych z literatury polskiej a 88 z obcej. Według gatunku dramatycznego było 23 sztuk, 19 dramatów, 97 komedyj, 10 fars, 2 komedje muzyczne, 16 operetek, 4 baśnie dramatyczne dla dzieci, 7 rewij, 7 wodewili, 2 widowiska plenerowe.

Z tego zestawienia wynika, że skala zainteresowań Fredreum była bardzo rozległa i uwzględniała wszystkie działy twórczości dramatycznej swojej i obcej. W zestawieniu tem nie uwzględniono przedstawień, urządzanych przez młodzież szkolną, której Fredreum zawsze szło życzliwie na rękę, udzielając jej jak najdalej idących

ułatwień w przekonaniu, że sprawa wychowania młodego pokolenia nie może mu być obojętną. Niejeden z tych „artystów szkolnych" znajduje się dziś w szeregach członków czynnych i administracji Fredreum. Należy też wspomnieć iż od szeregu lat Fredreum urządza bezpłatne przedstawienia dla wojska.

PREZESI FREDREUM:

Brzeziński Kazimierz	1910 — 1919
Lorenz Edward	1919 — 1923
Dr. Kropiński Adam	1923 — 1925
Jung Kazimierz	1925 — 1927
Styfi Juljusz	od 1927

SKŁAD WYDZIAŁU POLSK. TOW. DRAM. IM. AL. FREDRY
w roku Jubileuszowym 1935/36:

Prezes: Styfi Juljusz,
V-prezesi: Ks. Miodoński Antoni, Smołka Jan,
Sekretarz: Mgr. Malec Mieczysław,
Członkowie: Charłampowicz Stanisław, Mgr. Felczyński Zdzisław, Mgr. Frankowski Stanisław, Gross Feliks, Królikiewicz Władysław, Liebich Zdzisław, Mgr. Skarzyński Adam, Sumień Roman, Wojakowski Kazimierz, Wysocki Adam.

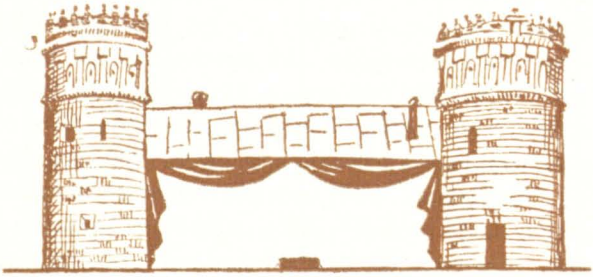

opracow. Smółka